
Elżbieta Sidoruk

Uniwersytet w Białymstoku

ORCID 000-0002-6132-5808

„Bardzo odrapana ikona”. Babci portret podwójny w *Lali* Jacka Dehnela

Opublikowana w 2006 r. debiutancka powieść Jacka Dehnela nie powstałaby, gdyby jej tytułowa bohaterka Lala, babcia pisarza ze strony matki, sama napisała powieść, realizując zamiar, o którym jej wnuk słyszał przez całe dzieciństwo¹. We wstępie do wydanego w 2017 r. *Życia Lali przez nią samą opowiedzianego*, zbioru opowiadań Heleny Karpińskiej z lat 60. i 70. XX w., wspominając moment, kiedy to ku jego zaskoczeniu „babcia bezceremonialnie” wyjęła z przeznaczonej na zapowiadaną powieść ryzy papieru „jedną z lekko już pożółkłych kartek, żeby zapisać na niej coś błahego”, Dehnel poprzestaje na lakonicznym komentarzu: „Ale wówczas wszyscy już wiedzieliśmy, że książki nie będzie”². Postępujące problemy z pamięcią nie tylko przesądziły o tym, że pod koniec życia Helena Karpińska nie była już w stanie nic napisać, ale też zdecydowały o kształcie pierwszej powieści jej wnuka.

¹ H. Karpińska, *Życie Lali przez nią samą opowiedziane*, wybór i red. J. Dehnel, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2017, s. 5.

² Tamże. Wersja ta różni się od przedstawionej w *Lali*, z której wynika, że po kartki z ryzy przeznaczonej na powieść babcia sięgnęła wcześniej, aby narysować mu dwór w Li-sowie, a na przeszkodzie napisaniu przez nią powieści stanęły narodziny wnuka i dlatego „bardzo szybko książka z drukowanej zamieniła się w książkę mówioną” (J. Dehnel, *Lala*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2011, s. 59). Kolejne cytaty z tego wydania lokalizuję w tekście głównym.

Lala jest swoistym hołdem złożonym przez Dehnela babci³, która z żywiołowej szafarki i klucznicy rodzinnej historii, obdarzonej budzącym podziw talentem do snucia barwnych opowieści o nieistniejącym już świecie, zmieniła się stopniowo w zniedołężniałą umysłowo i fizycznie staruszkę, powtarzającą w kółko tę samą historię. Wyłaniający się z powieści portret Heleny Karpińskiej to w istocie portret podwójny, prezentujący dwie różne babcie: tę zapamiętaną z dzieciństwa, „która jeszcze parę lat temu zachowywała tyle blasku i wdzięku” (L, s. 7), że potrafiła zauroczyć również przyjaciół swojego wnuka, i tę tak niepodobną do dawnej siebie, zastygłą w bezruchu, milczącą i nieprzeniknioną w swoich odczuciach, którą poznajemy na początku powieści:

Kiedy tak siedzi jak stara chińska cesarzowa, niepomna władzy ani powinności, okutana w jakieś pledy i wielkie kamizele, w końcu taka chudziutka, lekka i drobna, trudno ją połączyć z naszą pamięcią, w której nie ma miejsca na wycieranie nosa, pampersy i ciągłe milczenia. Tyle tylko, że się uśmiecha – dlatego możemy się pocieszać, że jest na swój sposób szczęśliwa, ale to tak jak mówienie o uczuciach ukwiału albo rafy koralowej (L, s. 5).

Starość nie okazała się dla Heleny Karpińskiej łaskawa. Pozbawiając ją kontroli nad ciałem i umysłem, odebrała jej również dar opowiadania i uczyniła inną, w jakimś stopniu obcą dla swych bliskich, osobą, z którą mimo silnej więzi emocjonalnej nie mogą już się w pełni porozumieć⁴, co w sposób

³ Zamieszczoną na stronie Instytutu Książki recenzję *Lali* Jerzy Jarzębski podsumował: „Niezwykły to dokument historii, a jednocześnie pomnik postawiony Lali – Helenie Bienieckiej, głównej bohaterce zdarzeń i tej, która przekuła je w żywą, dojrzewającą i starzejącą się wraz z nią opowieść-dialog z najbliższymi” (cyt. za: Jacek Dehnel, Literackie.pl, <http://www.literackie.pl/recenzje.asp?idautora=11&idtekstu=1003&lang=PL> [dostęp: 2024/12/02]). Z kolei Dariusz Nowacki jako jedną z przyczyn powstania powieści wskazał „bezgraniczną miłość do babci” oraz „podziw dla jej mądrości i dobroci” (co wydaje się trafne), ale jednocześnie zasugerował, iż Dehnel napisał ją „nie tylko dlatego, że jego antenatka na tę księgę zasłużyła, ale również dlatego, że w ten sposób spłacił dług”, który jakoby zaciągnął, dowiadując się od babci, „że nie wypadł sroce spod ogona, że dysponuje imponującym kapitałem kulturowym, dziedzictwem, z którego może być dumny” (D. Nowacki, *Powieść jak ta lala*, „Gazeta Wyborcza” 2006, nr 249, cyt. za: Jacek Dehnel, dz. cyt.).

⁴ Jak zauważa Douwe Draaisma, utrata pamięci jest nie tylko trudna do zniesienia dla ludzi nią dotkniętych bezpośrednio (zwłaszcza w pierwszej fazie, kiedy zdają sobie z tego sprawę), ale również dla osób z ich najbliższego otoczenia: „To, że kontakt z bliskimi, którzy zaczynają tracić pamięć, jest tak bolesny, wynika z faktu, iż instrumenty niezbędne do rozmowy – słowa i zdolność ich rozumienia – długo jeszcze pozostają nienaruszone, podczas gdy znika ich zabarwienie uczuciowe i głębia. Odwoływanie się do wspólnych przeżyć ujawnia, że przeżycia te w rzeczywistości nie są dzielone z innymi. Słowa oznaczają jeszcze to co dawniej, lecz nie wywołują tych samych skojarzeń; nie rezonuje w nich nic z przeszłości, sprawia to wrażenie potrącania strun, które przestały być napięte

dobitny wyraża kontrowersyjne z uwagi na swój odczłowieczający charakter porównanie emocji doświadczanych przez babcię Lale do uczuć „ukwiału albo rafy koralowej”⁵.

Temu szkicowo zarysowanemu na wstępie wizerunkowi, uzupełnianemu sukcesywnie o opisy postępującego rozpadu osobowości babci i zniedołężnienia upokarzającego dla niej samej, a trudnego do zaakceptowania przez najbliższych, przeciwstawia Dehnel obraz zapamiętany, który rekonstruuje, odtwarzając słyszane po wielokroć historie, składające się na jedną i zawsze tę samą opowieść, pozbawioną wyraźnego początku i końca: „Opowieść babci, jak już wspomniałem, nie ma ram ani krańców – jest rozmyta, rozgałęziona wszzer i w głąb, nieogarniona. Co więcej, wszystko, co tutaj zapisuję, opowiadałem już wiele razy, bo przecież wiele z tego, co opowiadała babcia, było kiedyś opowiadanie jej przez innych” (L, s. 18).

Spisując tę nieogarnioną opowieść, pisarz próbuje wprowadzić porządek chronologiczny, ale nieustannie popada w dygresje, ponieważ dla oddania jej ducha nie mniej istotne niż „co” i „kiedy” się wydarzyło, jest to, „komu, gdzie i jak” była ona opowiadana zarówno przez babcię, jak i przez niego samego, a to dlatego, że: „Opowiadanie dokonuje się w czasie, i to podwójnie – raz, że opisuje czas miniony, wydany, upłynniony, ułożony w sprawdzalne chronologie i układy zdarzeń, a dwa, że opisuje go również w czasie – czasie rozmów” (L, s. 18). Koncept książki „gadanej”, jak ją określił sam Dehnel, sprzyja uwydatnieniu żywiołu babcinej narracji i włączeniu jej w obręb narracji wnuka. Ta druga jest oczywiście nadrzędna, a pod koniec powieści wyraźnie dominiuje, ale granice między nimi, mimo sygnałów metatekstowych sugerujących dosłowne przywołanie, są dość płynne. Co prawda, w powieści pojawiają się

nad pudłem rezonansowym” (D. Draaisma, *Dlaczego życie płynie szybciej, gdy się starzejemy. O pamięci autobiograficznej*, przeł. E. Jusewicz-Kalter, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2006, s. 292).

⁵ O funkcjach metafor w narracjach maladycznych skoncentrowanych na chorobie otępiennej interesująco pisze Beata Morzyńska-Wrzosek, wyróżniając dwa typy konstrukcji: „Opierają się one na odmiennych motywacjach zakresu zależności, którą determinuje różnica między metaforą choroby a chorobą powoływaną w funkcji metafory. W tej pierwszej istotne jest dążenie do ukazania choroby jako innego zjawiska, w drugiej zaś chodzi o przedstawienie rzeczy, zdarzenia, sytuacji jako choroby”. W analizowanych przez badaczkę tekstach objaśnianiu dysfunkcji osoby bliskiej służy pierwszy typ wyrażań przenośnych, których „funkcjonalność krystalizuje się wokół próby skonkretyzowania nieznanego, ukrytego działania choroby [...]”. Dominują metafory aktualizujące wszechobecny proces niszczenia. Zaniku, bardzo wyraźnie podkreślające naruszenie dotychczasowego porządku. Intensywność odkształcenia obrazuje obszar konotacji skoncentrowanych na utracie formy, jej zdecydowanym przetworzeniu, które wymyka się spod kontroli” (B. Morzyńska-Wrzosek, *Odmrażanie nie-swojej obecności. Redefiniowanie tożsamości w narracjach o demencji*, w: *Fragmenty dyskursu maladycznego*, red. M. Ganczar, I. Gielata, M. Ładoń, Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2019, s. 139).

wzmianki o wcześniejszych próbach spisywania opowieści babci, a także o sporządzaniu zapisków w trakcie prowadzonych z nią rozmów („Czego tam jeszcze potrzebujesz do notatek?” – L, s. 141), trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że mamy tu raczej do czynienia z rekonstrukcją niż z cytatami *sensu stricto*. Oddając głos Lali, odautorski narrator wykorzystuje konwencję doskonałej pamięci, którą dodatkowo uprawomocnia fakt, że słyszał jakąś historię wielokrotnie i opowiada ją tak, jak zwykła opowiadać babcia. Kiedy w pewnym momencie jawnie przejmuje funkcję pośrednika („Tę historię opowiem już za babcię. Coraz więcej opowiadam za babcię. Wszystko się rozsypuje, rozmywa, rozchodzi na strzępy” – L, s. 201), nie przeszkadza mu to wcale w przytaczaniu jej obszernych wypowiedzi, które może już tylko odtworzyć z pamięci („opowiadała mi babcia, kiedy jeszcze pamiętała” – L, s. 258; „mówi babcia, a raczej mówiła, kiedy jeszcze cokolwiek pamiętała” – L, s. 297).

Rekonstruując historię rodziny, Dehnel eksponuje anegdotyczną formę, w jakiej była mu ona przekazywana. O przemożnym uroku opowieści babci decydował bowiem sposób prowadzenia narracji: zaskakujące początki, zaplatające się „wokół przedmiotu, osoby, zapachu, anegdotki”, rozpleniające się następnie „w całe zagajniki słów i point” (L, s. 8), umiejętne budowanie napięcia, zmiana tempa, ton, artykulacja i gest:

I tutaj następuje morał. Nie jest to może wyjątkiem w babcinych opowieściach, ale nie jest też w żadnym razie regułą, bowiem życie jest średnio morałogenne, a babcine opowieści są z życia wzięte. Do morału babcia przygotowuje się w sposób niemal niewidoczny, dla nieświadomego obserwatora i słuchacza zapewne zupełnie niedostrzegalny. Tylko wytrawny znawca wychwyci w tonie ukryty pośpiech, kontrowany w kulminacji znakomicie dawkowaną retardacją; przeciąganie zgłosek i nagłość pointy... co za maestria u osiemdziesięciodziesięcioletki! („A co to jest osiemdziesiąt jeden lat dla młodej kobiety?” – powiedziałaaby sentencjonalnie babcia) (L, s. 40–41).

Ten moment opowieści zawsze najbardziej lubiłem. Babcia unosiła się w fotelu, oczy jej płonęły w ciemnej oprawie jak trujące perły w czarnych perwopłwach i ręką, ręką wyciągniętą w kierunku telewizora lub pianina, zależnie od okoliczności, wypłaszała po raz setny niemiecką konnicę z rajskiego ogrodu Lisowa (L, s. 187).

Kompozycja *Lali* nie tylko uwydatnia kontekstualny, fragmentaryczny i żywiołowy charakter babcinej opowieści, a zarazem służy ukazaniu samej narratorki, która „mogła być piękna i inteligentna, ale – i o tym wszyscy wiedzieli – dobrotliwego charakteru to ona nie miała” (L, s. 221). Wyłaniający się z powieści portret Heleny Karpińskiej, z domu Bienieckiej, *primo voto* Rogozińskiej, będący wypadkową autokreacji wpisanej w jej opowieści

i mityzacji, jakiej dokonuje pośredniczący w ich przekazie wnuk, świadczy o silnej więzi emocjonalnej łączącej go z babcią, która miała ogromny wpływ na jego wychowanie i kształtowanie się wrażliwości estetycznej. Wspominając dzieciństwo, Dehnel odtwarza obraz babci z czasów jej świetności, a równocześnie kreuje własny autoportret i odsłania swoją duchową genealogię⁶. Jako że „Lala Bieniecka otrzymała wykształcenie klasyczne”, jej wnuk od najmłodszych lat zamiast bajek przy najróżniejszych okazjach słuchał mitów greckich:

[...] przy kąpeli o Achillesie w wodach styksowych; w ogrodzie o Narcyzie i Adonisie; na rynku o Hermesie, a Nessosie, Odysie czy stymfalijskich ptakach kiedy bądź. No i o Augiaszu, kiedy chciała na mnie wymóc sprzątanie zabawek. Potem pojawili się też inni bohaterowie: Hamlet, Roland, król Sobieski z nieodłączną Marysieńką, Bona trująca Barbarę, a z czasem również Emma Bovary, Hans Castorp i baron Charlus, ale na tym etapie to już opowiadaliśmy sobie nawzajem (L, s. 131-132).

Babcia, która nie tylko interesowała się literaturą, ale też kolekcjonowała albumy malarstwa i prowadziła radiową redakcję muzyczną, była niekonwencjonalną przewodniczką po świecie sztuki. Owładnięta pasją dydaktyczną, przejawiającą się mimochodem i niespodziewanie, bez specjalnej troski o dostosowanie przekazywanej wiedzy do wieku wnuka (co miało również i ten skutek, że był on „przemądrzałym chłopcem” – L, s. 323), rozbudziła w nim wrażliwość na piękno i cudowność, która była dlań „podówczas – i jest chyba nadal – oczywistą naturą świata” (L, s. 331).

W okresie wczesnego dzieciństwa Dehnela, kiedy wraz z rodzicami i bratem mieszkał w domu dziadków w Oliwie, Helena Karpińska przekroczyła granicę 60 lat, osiągnęła więc wiek, w którym ludzie przejawiają skłonność do powracania pamięcią do przeszłości i dzielenia się swoim doświadczeniem.

⁶ Nie umknęło to uwadze krytyków i spotkało się z niejednoznaczną oceną. O ile Nowacki w swoisty sposób docenił zderzenie konwencji, polegające na tym, że „biografia babki przełamuje się w autobiografię Dehnela”, którą z przesadą zakwalifikował jako „bildungsroman” wdzierający się „w epopeję o rodowodach polskich inteligentów”, określając je jako „najsmaczniejsze w *Lali*” i dodając: „Przecież pisarz nie byłby sobą, gdyby w swojej debiutanckiej powieści nie zatroszczył się o siebie” (D. Nowacki, *Powieść jak ta lala*, dz. cyt.), o tyle Krzysztof Uniłowski pozwolił sobie na zadziwiające odczytanie powieści, imputując Dehnelowi, że „utowarowił” i „spieniężył” babcię, „wywłaszczając” ją z własnego głosu (K. Uniłowski, *Patyna a nie moda: kulturowa wartość literatury najnowszej*, „FA-art” 2011, nr 1-2, s. 52). Na kuriozalność zarzutów Uniłowskiego zwrócił uwagę Grzegorz Wysocki w jednym z felietonów poświęconych niemerytorycznej krytyce Dehnela (zob. G. Wysocki, *Z wysoka i niska: Ten potwór Jacek Dehnel (II)*, <https://www.dwutygodnik.com/felieton/3680> [dostęp: 2024/12/02]). Notabene taki absurdalny zarzut można by postawić większości autorów narracji autobiograficznych, których bohaterami są ich bliscy.

Wówczas to ujawnia się również osobliwa cecha pamięci autobiograficznej określana mianem efektu reminiscencji, polegającego na tym, że wspomnienia osób starszych koncentrują się na „okresie obejmującym około dziecięciu lat, którego centralnym punktem jest wiek dwudziestu lat”⁷. Tak się złożyło, że w przypadku Heleny, wówczas jeszcze Bienieckiej, okres ten przypadł przełom lat 30. i 40. XX w., a jego punkt kulminacyjny zbiegł się z momentem wybuchu II wojny światowej. Niekończąca się opowieść babci Lali sięgała wprawdzie czasów znacznie odleglejszych, gdyż opowiadała ona również rodzinne historie zasłyszane od swojej babki, ale *gros* wspominanych przez nią zdarzeń rozegrało się okresie okołowojeńnym, który z oczywistych względów pozostawił trwałe ślad w jej pamięci, odgrywając kluczową rolę w kształtowaniu postawy życiowej i stosunku do przeszłości. Niewątpliwie o atrakcyjności i walorach poznawczych babciny opowieści stanowiły talent narracyjny i materia zdarzeniowa, jednak w nie mniejszym stopniu decydowała o tym jej osobowość.

Jako sześćdziesięcioparolatka babcia Lala była bardzo temperamentną seniorką i – jak wspomina Dehnel – nawet „w czasach jej późnej świetności znajomi nazywali ją huraganem Helena” (L, s. 149). W przeciwieństwie do swoich koleżanek, dostojnych starszych pań, które przychodziły z wizytą „ubrane w szare płótna i wełny, grzechoczące perłami, to znów kwiecisto-pastelowe, z zakładeczkami, kokardkami i guziczkami” (L, s. 334) i „były nawet w śmiechu i rozdawaniu czekoladek poważne”, babcia Lala „»nijakiego humoru nie miała«, na działkę chadzała w trampkach, mówiła »cholera« i powtarzała [...] przedwojenne wierszyki” (L, s. 336) o niewybrednej treści. Jako osoba bezpruderyjna „bez cienia wstydu odsłaniała [...] tajniki świata dorosłych” (L, s. 337), zarazem jednak „miała w rodzinie niewzruszony autorytet, i kierowała, jak chciała, całym domem na zasadach oświeconej monarchii absolutnej” (L, s. 95). Jednym słowem była kobietą o bardzo wyrazistym charakterze i skłonnościach do dominacji:

- Dziadek był przez babcię strasznie stłamszony, prawda, mamó – pytam tonem twierdzącym.
- Skądże – protestuje mama.
- Jakie „skądże”? Babcia zawiadywała całym domem, rządziła, czym się dało, robiła awantury o stłuczoną szklankę i o przygotowane kartofle, a kiedy wreszcie siadywał do szachów z naszym tatą albo z tym panem...

⁷ D. Draaisma, *Dlaczego życie płynie szybciej, gdy się starzejemy...*, dz. cyt., s. 218. O badaniach nad zjawiskiem reminiscencji i hipotezach na temat mechanizmów decydujących o uprzywilejowaniu pewnych danych z biografii jednostki interesująco pisze T. Martuszewski, *Pamięć autobiograficzna*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2005, s. 160–165.

- „Kochasiem”?
- No właśnie, z „kochasiem”. Już samo to, jak go nazywała, świadczy, że nie-specjalnie go lubiła za przychodzenia na szachy... więc kiedy dziadek siadał do szachownicy, to od razu słyszał było: „Zygm-u-uś” i babcia odwoływała go, żeby przybił jakiś gwóźdź, pozmywał albo wykonywał jakąś inną niezbędną pracę ręczną. Doskonale to pamiętam.
- No taaaak, tak, ale przecież dziadek miał duży margines swobody, różne hobby...
- Duży margines swobody! Jakbym słyszał babcię. [...]
- A pamiętasz, jak zasypiał przed telewizorem, a babcia wołała: „Zygmus, idź spać, Zygmus!”
- Oczywiście. A tata mruczał: „Przecież nie śpię, macham nogą”; wyrobił sobie taki nawyk, że drzemał i ruszał stopą, dla niepoznaki.
- Gdyby babcia nie była despotką, toby sobie nie wyrobił (L, s. 298-299).

Mimo iż z wiekiem Dehnel zaczął dostrzegać despotyczne zapędy babci, w jego wspomnieniach dzieciństwo zapisało się jako mityczny czas, w którym to właśnie dzięki niej objawiła mu się cudowność świata. Nawet jeśli Helena Karpińska „dobrotliwego charakteru [...] nie miała” (L, s. 221), *Lala* świadczy o tym, że potrafiła zbudować trwałą relację z wnukiem, ufundowaną nie tylko na emocjonalnej bliskości, ale też głębokim porozumieniu:

W Oliwie wszystko [...] było trochę inne, z Edypem, Brugią i rosyjskimi baletami w tle. Porozumiewaliśmy się językiem oderwanym od rzeczywistości ulicy Kwietnej, ulicy Liczmańskiego, ulicy Podhalańskie i dalej, oderwanym od rzeczywistości Gdańska, Pomorza, Polski i większości zachodniego świata: aluzjami do rodzinnych opowieści, wspólnie czytanych książek, wewnątrzklanowymi powiedzonkami. Komuś z zewnątrz nieraz trudno było nas zrozumieć, ale czy nie o to po trosze chodziło? (L, s. 132)

Rekonstruując portret babci takiej, jaką była, zanim zaczęła tracić pamięć, Dehnel wyraźnie mityzuje jej postać. Uwidacznia się to w sposób szczególnie we fragmentach przywołujących obrazy z wczesnego dzieciństwa i znajduje swoją kulminację w elegijnej kodzie:

Oto i ona – wielka ikona pozłocista lat mojego dzieciństwa, Oriflamma moja, wynoszona w procesjach na pola świata, przy wtórze surm z porcelanowego brązu i srebrnych trąbek sygnałowych; wieczna Gwiazda Północna, wedle której, za pomocą arabskich astrolabiów i inkrustowanych kością słoniową rysików, wykreślałem od początku linie mojego życia, coraz bardziej skomplikowane, coraz mniej proste, linie wikłające się po gwiazdozbiorach, konstelacjach nieprzyjaznych zwierząt.

Taką ją widzę w oddalaniu się nieuchronnym: w dymach kadzidlanych, przesłaniających obraz gęstymi welonami, w ryzach ze śnieżającego kruszcu, pod którymi coraz mniej widać pierwszą warstwę malowidła – wykrój pałających oczu, wzgardliwe kąciaki ust i sztywny kask włosów nad czołem. Niepodzielna na złożonym tle, opatrzona stosownymi komentarzami, wypisanymi wokół głowy czerwoną farbą, babcia, bóstwo samotne i wyniosłe, udaremniała wszelkie, nawet całkiem nieśmiałe próby wprowadzenia politeizmu przez swojego potulnego dziadka – tak zresztą musiało być od samego początku; urodziła się ikoną, jedyną twarzą na płatkowym złocie, twarzą stworzoną do odbierania jednoosobowego kultu (L, s. 349).

Schulzowski w swej stylistyce⁸ obraz babci Lali, wyniesionej do rangi „bóstwa samotnego i wyniosłego” o zacierających się rysach, naznaczony jest nie tylko nostalgią za czasem minionym, ale przede wszystkim świadomością oddalania się bliskiej osoby. Porównanie do ikony, podkreślające fascynację wnuka osobowością swojej duchowej przewodniczki, wyostrza kontrast między jej dawnym i obecnym wcieleniem, stając się miarą poczucia straty związanej z niemożnością porozumienia się z nią w takim stopniu jak niegdyś. Poetycki hołd, dopełniający portret Heleny Karpińskiej „z czasów jej świetności”, zamyka Dehnel znamiennym pytaniem: „I czegoż doczekała, czegoż doczekałem ja – który przed laty wziąłem ją na swoje sztandary?” (L, s. 350), przechodząc w ten sposób do opowieści o innej babci i innym obliczu starości.

Ten inną babcię poznajemy – jak wspomniałam – na wstępie powieści, którą Dehnel rozpoczyna, stwierdzając bez ogródek: „A kiedy babcia umrze, a umrze niebawem, i mogę to napisać zupełnie spokojnie, bo po pierwsze, dawno wszyscy pogodziliśmy się z tą myślą, a po drugie, ona i tak tego nigdy nie przeczyta, bo w ogóle już nie czyta, wszystko się zmieni nie do poznania” (L, s. 5). Jak zauważa Agnieszka Czyżak, otwierający *Lalę* obraz głównej bohaterki, porównanej do milczącej „chińskiej cesarzowej”, sugerować może przynależność powieści „do tekstów manifestacyjnie ukazujących obcość starych ludzi, nieprzeniknione istnienie przedmiotów, w jakie się czasem zmieniają”⁹, jednak po bliższej lekturze okazuje się ona utworem wpisującym się w inny nurt „opowieści o odchodzeniu bliskich”, reprezentowany m.in. przez *Kalifornijski kadisz* Henryka Grynberga i *Matka odchodzi* Tadeusza Różewicza, w których „przekroczenie obcości, możliwe tylko w przypadku najsilniejszych więzi, przywraca godność istnieniu na progu śmierci, ratuje

⁸ Na powinowactwa Lali z prozą Brunona Schulza wskazywali w jej recenzjach Wojciech Browarny (*Babcia odchodzi*, „Odra” 2007, nr 3, s. 113) i Jan Zieliński (*Powieść usłyszana*, <http://www.literackie.pl/recenzje.asp?idtekstu=1118&idautora=11&lang=PL> [dostęp: 2024/12/02]).

⁹ A. Czyżak, *Na starość. Szkice o literaturze przełomu tysiącleci*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2011, s. 108.

człowieka przed »spadnięciem pomiędzy rzeczy«, ocala – uznawaną dziś za naiwną – wiarę w człowieczeństwo”¹⁰. Kluczową rolę w tym procesie przewycięzania obcości odgrywa pamięć przesłaniająca trudną do zaakceptowania przemianę bliskich i pozwalająca widzieć ich takimi, jakimi byli niegdyś. Paradoksalnie jednak, mimo swej mocy ocalającej, może ona również potęgować poczucie straty, co uwidacznia się w końcowych partiach *Lali*, w których coraz wyraźniej zarysowuje się obraz zniedołężniałej staruszki, w jaką stopniowo zmieniała się jej bohaterka¹¹.

Zdaniem Hanny Serkowskiej *Lala* stanowi przykład powieści, w której subtelnie zobrazowana, ale występująca na dalszym planie choroba Alzheimera „[p]rzede wszystkim ma [...] uruchamiać mechanizmy prowadzące do interesujących pisarza zdarzeń pierwszoplanowych” i pozostaje służebna „wobec nadrzędnego celu, jakim jest snucie własnej historii i prehistorii [...]”, której babka jest częścią”¹². Odnotowując fakt rejestrowania przez Dehnela objawów postępującej demencji babci, badaczka zauważa, że wykorzystuje on „stylistyczne i językowe możliwości, jakie otwiera choroba”¹³, co uwidacznia się nie tylko w bezpośrednich komentarzach na temat rozpadu babcinej narracji i przejmowaniu funkcji opowiadacza, ale też w kompozycji powieści, w której jakoby „cała narracja przejmuje formę dementywnego strumienia świadomości”¹⁴. O ile można się zgodzić z Serkowską, że choroba babci przez większą część *Lali* stanowi jedynie tło rodzinnej opowieści, o tyle nie sposób uznać za trafne stwierdzenia, że pełni ona funkcję służebną wobec nadrzędnego celu, jakim miałyby być „snucie własnej historii i prehistorii”¹⁵. Natomiast określenie powieściowej narracji mianem „dementywnego strumienia świadomości” i sugerowanie związku między demencją a konceptem „powieści gadanej” pozostaje w jawnej sprzeczności z zawartymi w utworze odautorskimi komentarzami objaśniającymi jego strukturę, przywołanymi przeze mnie wcześniej. Na uwagę zasługuje również fakt, że Dehnel, ukazując postępujący rozpad osobowości babci, unika medykalizacji i nie opisuje jej stanu jako choroby.

¹⁰ Tamże, s. 109.

¹¹ Por. B. Morzyńska-Wrzosek, *Odmrażanie nie-swojej obecności...*, dz. cyt., s. 135.

¹² H. Serkowska, *Co z tą starością? O starości i chorobie w europejskiej literaturze i filmie*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2018, s. 153–154.

¹³ Tamże, s. 155.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Jak trafnie zauważa Jakub Beczek, jest akurat odwrotnie: „Dzięki wspomnieniom *Lali* autor rozpoznał zatem fundamenty, na których może budować swój twórczy wizerunek. Pisarz porządkuje bowiem własne dzieciństwo poprzez historię Heleny. Usunięcia Jacka w cień babcinej narracji pozwoliło Dehnelowi uniknąć taniej idiolatrii” (J. Beczek, *W blasku zakwitającej przeszłości*, „Studium” 2007, nr 3–4, s. 228).

Chociaż czytelnik *Lali* od pierwszej strony może się domyslać, że tytułowa bohaterka cierpi na jakąś odmianę demencji, rekonstruowany z pamięci portret babci przez niemal połowę powieści zupełnie przesłania jej ukazany na wstępie wizerunek. Pierwsza wzmianka o problemach z pamięcią i wynikających z nich konfabulacjach pojawia się na stronie 164, gdy Dehnel przytacza, poprzedzony komentarzem: „Kiedy zaczęła tracić pamięć, wszystko nagle było skądś. Tenisówki kupione na Żabiej w Warszawie. Przed wojną”, dialog z babcią uparcie nieprzyjmującą do wiadomości sprostowania co do miejsca i czasu zakupu butów. Trzydzieści stron dalej, przy okazji opowieści o chorobie babci, która tuż po zajęciu dworu w Lisowie na kwatery przez Niemców o mało nie umarła na zapalenie mięśnia sercowego, pisarz dodaje: „co tak już jej weszło w krew, że teraz chwalić Boga, choć niby wszystko w niej się zużyło ze szczeniem, niby całe partie mózgu obumarły, a przecież żyje i się uśmiecha” (*L*, s. 193). Obszerniejszy fragment o pierwszych objawach demencji, rozpoczynający się od stwierdzenia: „Tę historię opowiem już za babcię” (*L*, s. 203), pojawia się dopiero w połowie powieści:

Rozpad babci najlepiej było widać po rozpadzie narracji. Z początku brakowało tylko drobnych składowych [...], potem znikwały fragmenty historii, szczegóły mieszały się ze sobą i nikt nie wiedział, gdzie stała śliwa, a gdzie wiśnie, jakiego koloru była sukienka pani Iksińskiej pewnego wieczora, i tak dalej, a babcia, jak to babcia, dbała o narrację i uzupełniała ją wyobraźnią, czyli substancją innej natury. Z czasem zaczęły znikać całe opowieści, albo, co gorsza, jedne historie mieszały się z innymi, dochodziło do niezwykłych kontaminacji i absurdałnych zderzeń (*L*, s. 202–202).

Helena Karpińska nie tylko myliła fakty, ale też zaczęła zmyślać i z uporem bronić swoich wersji wydarzeń. Ukazaniu tych z pozoru zabawnych, ale dla bliskich, doskonale zaznajomionych z opowiadanymi przez nią wcześniej historiami, konsternujących sytuacji, służą dialogi, które uwydatniają zaskoczenie, ale też bezradność zmieszaną z irytacją z powodu nieskutecznych prób uświadomienia babci, że coś jej się pomyliło:

- Jaka to szkoda, że nie mam samochodu...
- Babciu, nigdy nie miałas prawa jazdy.
- Jak to nie?
- Nie. Nawet na rowerze nie jeździłaś. Piękne te magnolie (spacerujemy po parku w Oliwie, do którego tylekroć zabierała mnie w dzieciństwie; teraz role z wolna się odwracają). Nie pamiętasz? Miałas zawsze problemy z błędniakiem.
- Rower to co innego. Miałam prawo jazdy i jeździłam.
- Kiedy? – pyta inkwizytorskim tonem moja mama, która jest głęboko przekonana, że babci trzeba udowodnić pomyłkę, a jeśli się już to robi, to babcia

z pewnością zakarbuje sobie, zapamięta. – Możesz mi powiedzieć, kiedy miałaś prawo jazdy? Bo nie przed wojną. Twój ojciec nie miał samochodu [...]
– Jeździłam i już.

I tak dalej, i nic już nas nie cieszy, nawet magnolie, bo mama usiłuje babci udowodnić braki logiczne, a babcia wynajduje coraz to nowe kruczki narracyjne, jak na córkę adwokata przyszło (L, s. 202).

Babcia, która – jak to sama wielokrotnie powtarzała – miała upór w genach, nie tylko trwała przy swoim, ale też na próby korygowania faktów reagowała gniewem i kwitowała spory z wnukiem, mówiąc „kpiarskim tonem: »Tak, bo ty oczywiście wiesz lepiej«” (L, s. 203). Kontestowała również kontrolę ze strony córki, ukrywając w różnych zakamarkach kuchni lekarstwach „o pięknych imionach greckich nimf” (L, s. 203). Straciła zainteresowanie czytaniem i kolekcjonowaniem albumów, chociaż jeszcze niedawno „pochłaniała olbrzymie ilości książek”, „spędzała długie godziny” w oliwskiej księgarni i kupowała na bieżąco najnowsze pozycje. Widomą oznaką stopniowej przemiany była też coraz mniejsza dbałość o wygląd:

Wszystko zaczęło się od drobnych abnegacji; rzadziej myła włosy, zamiast chodzić w jedwabnych bluzkach, opatulą się tylko w grube wełniane kamizele; odmówiła noszenia sztucznej szczęki – ależ batalie się o to toczyło, ile namawiań, wyrzekań, ile babcinych „Przestańcie się nade mną znęcać”, ileż maminych „Mamo, nie możesz wyglądać jak tępa baba ze wsi”, ileż „Och, a kto to zauważy, że nie mam zębów” i „No, pięknie, rząd czarnych pieńków, wstydziłabyś się, mamo”. Jakieś rozkładane buciki, jakieś mizerne kapotki (L, s. 345).

Kiedy studiujący już w Warszawie Dehnel postanowił spędzić część lata razem z babcią w jej domu w Oliwie, wiedział, że babcia „miała niekiedy poważne problemy z kojarzeniem”, chociaż wówczas – jak się z czasem okazało – „nie było jeszcze najgorzej” (L, s. 345). Wprawdzie coraz częściej drzemała w fotelu, a siedzący obok wnuk, patrząc na nią „przepowiadał [...] sobie w myślach rozmowy, które prowadzili [...], kiedy jeszcze pamiętała, kiedy każdą wspólną herbatę zaczynały słowa: »Pamiętam, jak...«” (L, s. 350), ale była jeszcze w miarę samodzielna, zdawała sobie sprawę z tego, że jej pamięć szwankuje i potrafiła się do tego przyznać:

– Ach – widać po jej twarzy, że usilnie kombinuje – coś mi się pomyliło.

A jaki był w tym patos, w tym wstydzie, że dziecinnieje: miała świadomość rozpadu i zdarzało jej się powiedzieć znienacka:

– Starość jest taka straszna, taka upokarzająca.

Było mi jej żal, tak strasznie żal, a jednocześnie nie potrafiłem przyjąć całej tej otoczki: rozkładających się resztek dla kotów, magazynów torebek foliowych,

jedzenia nadgniłych pomidorów i jełczejącego masła. I cały czas, jak Ofelia o Hamlecie, powtarzałem: „Tak wspaniały umysł...” (L, s. 364).

Przebywanie z babcią na co dzień nie było łatwe nie tylko ze względu na ową „otoczkę”, ale też z powodu „chorobliwej złośliwości”, z jaką powtarzała absurdalne czynności, skuteczniając w ten sposób „bierny opór, który stał się jej bronią przeciwko całej rodzinie, wyrobił w jej podświadomości jakąś ukrytą dziecinną skłonność do robienia cały czas na przekór” (L, s. 361). Irytujące zachowania, w tym fiksacja babci na punkcie stosunków seksualnych, konsternująca zwłaszcza dla odwiedzających wnuka przyjaciół, okazały się drobną uciążliwością z perspektywy tępnięcia, jakie nastąpiło po jej powrocie ze szpitala, do którego trafiła z powodu zasłabnięcia. Wówczas to postępujące zniedołężnienie babci objawiło się z porażającym natężeniem już nie tylko w wymiarze psychicznym, ale i cielesnym:

Zaczęła przypominać rozregulowany mechanizm: umysł, hydraulika, zegar biologiczny... Przerazała mnie ciągła ekspozycja fizjologii, puszczenie wszystkich barier wstydu; patrzyłem na nią i zdawało mi się (jakie to banalne), że jest dzieckiem; przypominać: zrób siusiu, włóż pampersa, ale włóż pampersa, no widzisz, a nie mówiłem, nie, nie rusz tego, daj, ja posprzątam... któregoś wieczora zadzwonił telefon, a ona wyszła z łazienki bez spodni od piżamy i stała taka mizerna, rozmawiając z mamą; myślałem, że osłoniła podbrzusze i trzyma dłońią jakiś kawałek papieru toaletowego, ale zobaczyłem, że był tylko wciśnięty między nagie uda. Nigdy wcześniej nie widziałem jej nagiej – i tak mi się nagle zrobiło jej żal, że rzuciłem jej tylko „dobranoc” i położyłem się spać (L, s. 377).

Jak wyznaje Dehnel, było to na tyle trudne doświadczenie, że początkowo nie mógł „sobie poradzić ze spisywaniem tego wszystkiego” i zarzucił prowadzenie dziennika. W końcu jednak, doszedłszy do wniosku, że „to właśnie jest ważne”, zaczął skrzętnie odnotowywać takie detale, jak codzienne utarczki z babcią o założenie pampersa. Przytoczone w *Lali* fragmenty tych zapisków, kontynuowanych przy okazji wizyt u niej w trakcie kolejnego roku studiów, świadczą o stopniowym oswajaniu się z nieodwracalnymi skutkami starzenia się ukochanej osoby. Niewątpliwie sprzyjało temu oddalenie, gdyż w przeciwieństwie do swojej matki, Dehnel nie doświadczał wówczas uciążliwości związanych z permanentnym opiekowaniem się babcią:

Przyjeżdżałem, zasiadałem w fotelu i usiłowałem przypomnieć sobie jej dawne złote tło, choć wiedziałem, że już nigdy nie powróci z tego miejsca, w którym się znalazła, i na zawsze pozostanie bardzo odrapaną ikoną... Natomiast mama biegła po mieszkaniu, nastawiała pralkę, pokrzykiwała i grała w porucznika Pietruszkę na tropie, czyli wypytywała ją po kolei, który mamy rok, jak się

nazywa i tak dalej; a kiedy babcia usiłowała zabłysnąć i opowiedzieć jakąś historię, mama tak długo ciągnęła ją za słowa, aż w końcu gubiła się w zeznaniach, a mama, jak jakiś domorosły Sokrates, tryumfowała:

- No tak, no tak, wszystko dlatego, że nie ćwiczysz mózgu! Jeszcze trochę, a będziesz odmóżdżoną kretynką!
- Jak ty się do mnie zwracasz?!
- Zwracam się do ciebie tak, jak należy zwracać się do kobiety, która nie czyta książek i nie wkłada zębów! (L, s. 383).

Bez pardonowy sposób, w jaki córka zwraca się do matki, jest miarą bezradności i niepokodzenia się z faktem, że procesu zniedołężnienia nie można powstrzymać. Potwierdza to jej reakcja na perswazje syna, tłumaczącego, że krzyczenie na babcię nic nie daje: „Ale ja nie mogę. Nie wytrzymuję. Muszę chyba iść do egzorcysty, bo ja sobie mówię »nie krzycz«, wchodzę do babci, czuję ten zapach moczu, widzę babcię i zaczynam wrzeszczeć... jakby dwie różne osoby...” (L, s. 384). Z kolei na sugestię, że raczej powinna udać się do psychiatry, matka odparowuje: „Ale przecież nie pójde do tego kretyna, co ostatnio, żeby mi znowu jakieś prochy przypisał. Nie o to chodzi”, a rady, aby zamiast walczyć z babcią, próbowała, tak jak on, przekonywać ją „po dobroci”, kwituje: „Zobaczysz, jak to będzie, kiedy sam z nią zamieszkasz. Kiedy trochę pożyjesz w tym rytmie” (L, s. 384).

Podczas kolejnego lata spędzanego z babcią okazało się, że życie w jej rytmie polega przede wszystkim na wykonywaniu codziennych drobnych, ale niezmiernie czasochłonnych czynności. „Poranne ceremonie”, rozpoczynające się od „wywleczenia z łóżka” i doprowadzenia do łazienki, a zakończone przygotowaniem śniadania i podaniem leków, trwały co najmniej trzy godziny. Ich opis w formie detalistycznego wyliczenia kolejnych czynności (takich jak: „usadzenie na sedesie”, „wsadzenie do wanny” czy „zapięcie pieluchy”), których część została opatrzona wtrąconymi w nawiasach instrukcjami i poleceniami wydawanymi babci w trakcie ich wykonywania, zajmuje niemal stronę. Dodatkową uciążliwość stanowiły opór z jej strony i wyklócanie się o wszystko, a także konieczność przewidywania różnych „chytroplanów”, takich jak np. ucieczka na działkę, co wymagało czujności i wiązało się z zamykaniem jej w domu na klucz, skutkującym oskarżeniami o uwieżienie i próbami otwierania drzwi przy pomocy różnych narzędzi.

Doświadczenie permanentnej opieki, będące testem cierpliwości, uprzytomniło Dehnelowi, że przekonywanie babci „po dobroci”, które doradzał matce, nie jest wcale takie łatwe. Ciągłe kłótnie o pójście do łazienki czy przyjęcie lekarstw okazały się na tyle męczące, że nie był w stanie powstrzymać się od krzyku. Odreagowując stres, w telefonicznej rozmowie z przyjaciółką żali się, że ma już dość, i przyznaje do niekontrolowania swoich reakcji:

- [...] Zaczynam wrzeszczeć, jak matka. Proszę, żeby wzięła lekarstwa. Nie otwiera nawet oczu, tylko wystawia język. Proszę jeszcze raz, znów się nabzdycza i pokazuje język. W końcu bierze wszystko do ust, ale popija miniaturowymi łyčzkami. „Babciu, połknij” – mówię po raz setny. „Nie, bo to takie niedobre lekarstwa”. I co zrobisz?

- No co ja ci poradzę? Nic. A twój brat nie może...? Nie może. No tak (L, s. 390).

Jednym ze sposobów radzenia sobie ze sprzecznymi emocjami stało się wieczorne spisywanie w dzienniku dialogów z babcią, utrwalające „[c]ałą ich śmieszność, kłiwość, szaloną, metaforykę” (L, s. 392) i pozwalające zdystansować się do sytuacji przez wydobycie humorystycznego aspektu staczanych z nią batalii: „I tak sobie stukam w klawiaturę, podśmiewając się od czasu do czasu, ale czule, refleksyjnie, żadne tam prymitywne kpiny” (L, s. 393). Te dziennikowe relacje „z frontu”, wypełniające końcowe strony *Lali*, dokumentują psychiczny i fizyczny stan babci, żyjącej „w osobliwym bezczasy” i niezdającej „sobie sprawy ze swych ułomności” (L, s. 395), a za razem świadczą o głębokim przywiązaniu bliskich, mimo trudów związanych ze stałą opieką wciąż niegotowych na jej odejście:

Ale coraz częściej mówi o śmierci, i co gorsza, ja też to czuję. Kiedy powiedziała dziś:

- No, to ja już się z wami żegnam.

To zrobiło mi się na sercu ołowiano. Oczywiście wszyscy zaczęli żartować, bagatelizować, itepe. Mama standardowo krzyknęła:

- Co? Teraz? Ty się nie wygłupiaj, mieszkanie niewykupione, jak kojfniesz, to co my z tym wszystkim zrobimy?

Bo mama tak ma. Zimą mówi, że kwiaty za drogie, a latem, że nie będziemy mieli co zrobić z pianinem. Ludzie różnie okazują sobie miłość (L, s. 398).

Na podkreślenie zasługuje fakt, że przekraczając granicę intymności w opisywaniu psychicznych i cielesnych przejawów zniedołężnienia babci, Dehnel czyni to jednak subtelnie i z czułością. Ich utrwalanie służy nie tylko oswajaniu się z dojmującymi i trudnymi do zaakceptowania konsekwencjami nieodwracalnej przemiany ukochanej osoby, ale też przezwyciężaniu poczucia obcości, znajdującego wyraz w wątpliwościach, czy jest ona jeszcze sobą:

Może za życia jednego ciała mieszka w nim kilka dusz? I tamta babcia już dawno spaceruje po Empireum, spaceruje w wysokiej trawie, białej od narcyzów, jak w Burges, o którym mi kiedyś opowiadała, a tutaj pomieszkuje sobie ktoś inny... Jakiś nieudolny zastępca, który nie dość dobrze nauczył się swojej roli, płacze historie, upiera się przy absurdach i wyczerpany ciągłym graniem, śpi całymi godzinami w fotelu, w cętkach światła przesianego przez liście pelargonii (L, s. 356).

Gdyby Dehnel poprzestał na rekonstrukcji portretu babci „z czasów świetności”, utrwaliby jedynie jej opowieści i niepełny, zmityzowany wizerunek. Tworząc portret podwójny, ukazujący również „upokarzające” – wedle określenia babci – oblicze starości, paradoksalnie ocalił ją jako osobę. Odsłonięcie tego drugiego wizerunku świadczy o tym, że mimo tak dramatycznej przemiany Helena Karpińska pozostała dla wnuka tą samą ukochaną babcią Lalą, z której rychłą śmiercią, wbrew temu, co stwierdza na wstępie, jeszcze się tak zupełnie nie oswoił. Cała powieść, a jej końcowe partie w szczególności, wydają się pełnić funkcję autoperswazyjną i stanowią zapis stopniowego godzenia się z faktem, że ten moment w końcu musi nadejść. Z tej perspektywy postępująca demencja babci jawi się jako jej oddalanie się, które, przygotowując bliskich na ostateczne odejście, w pewnym sensie ułatwia – choć przyznanie się do tego może wydawać się kontrowersyjne – jego akceptację:

[...] siedząc któregoś dnia tuż przy fotelu babci, patrząc, jak otworzyła usta i pochrapuje cichutko, pomyślałem sobie, że może tak ma być. Taki spokój na koniec, żeby wszystkim było łatwiej.

[...] I pomyślałem, że tak jest lepiej – nie odejdzie jak ikona, w blasku złota, wysadzana kamieniami, „Notre Dame-Cytadela”, z Gombrowiczem i szachem Persji w orszaku, tylko mała, zgarbiona, dopytująca się o mój ślub, bez końca powtarzająca jakąś jedną historię, która została w jej ułomnej pamięci, historię złożoną z wielu innych, niedokładną i nieprawdziwą, będącą ledwie nikłym odbiciem niegdysiejszych wspaniałych, marmurowo-witrażowych narracji (L, s. 354–355).

Na podstawie recenzji, które ukazały się wkrótce po publikacji *Lali*, można by wnosić, że wykreowany przez Dehnela portret dawnej babci niemal zupełnie przesłania obraz zniedołężniałej staruszki, który przecież wyraźnie dominuje w końcowych partiach powieści¹⁶. Wprawdzie krytycy odnotowują fakt postępującej demencji głównej bohaterki, ale większość z nich traktuje ten wątek marginalnie, jakby utrata pamięci i zniedołężnienie były nieodłącznym elementem starości. Tymczasem, jak trafnie zauważa Wojciech Browarny, jest to wątek kluczowy:

Kontrapunktem historii *Lali* jest [...] jej dzisiejsza sytuacja – cierpienie i bezsilne oczekiwanie na śmierć. Na opozycji między narracyjnie wypiełgnowaną przeszłością a dotkliwą i nieliteracką teraźniejszością zasadza się główny problem

¹⁶ Na przykład Hanna Ratuszna, wyliczając niedostatki *Lali*, zauważa: „W powieści brakuje także realizmu starzenia się. Wiekowość *Lali*, brak sił, utrata sprawności ustępują miejsca wiecznej radości życia. Wydaje się, że Lala nie starzeje się jak inni ludzie, czas obchodzi się z nią łagodnie (tak jak łagodnie obeszła się z nią historia)” (H. Ratuszna, *Opowieść w kolorze sepii*, „Twórczość” 2007, nr 1, s. 111).

powieści [...]. Narracyjna wyprawa po rodzinną wzniosłość i historyczność doprowadza więc do sprzeczności. W krytycznym momencie opowiadanie kończy się milczeniem, akcja grzęźnie w martwym punkcie, a literatura zostaje zwyciężona przez niczym niezamaskowaną fizjologię. Pisarz nie pozostawia wiele nadziei: ocaleją tylko fragmenty życiorysu, strzępki historii, rozproszone przedmioty i wspomnienia. A ułożona z nich biografia, zapisana i wydrukowana, stanie się pamiątką dla bliskich i tylko literaturą dla obcych. Możemy się domyślać, że *Lala* powstała z osobistego doświadczenia rozmijania się rzeczywistości literackiej z tym, co prawdziwe, bolesne i nieodwracalne. Gdyby oceniać książki na podstawie jednego opisanego w nich przeżycia, opowieść Dehnela zasłużyłaby na nagrodę za autentyczność¹⁷.

Dodać należy, że zdaniem Browarnego *Lala* jako całość „nie jest tak autentyczna”¹⁸, a czytana „w konwencji inteligenckiego rodowodu” czy też „jako opowieść o dwudziestowiecznym wykorzenieniu” nie dorównuje odpowiednio ani powieściom Marii Dąbrowskiej i Hanny Malewskiej, ani utworom Stefana Chwina¹⁹. Nie wchodząc tu w polemikę na temat wniosków z lektury *Lali* w kontekście przywołanych konwencji, warto zauważyć, że osobiste doświadczenie, z którego ta powieść wyrasta, nie sprowadza się wyłącznie do „rozmijania się rzeczywistości literackiej z tym, co prawdziwe, bolesne i nieodwracalne”. *Lala*, dowodnie świadcząca o twórczym potencjale dialogu międzypokoleniowego, opowiada o niezwykle więzi między babcią i wnukiem, pozwalającej na przezwyciężenie dojmującego poczucia obcości bliskiej osoby, która w wyniku choroby staje się kimś innym²⁰. Mimo iż babcia *Lala* zmieniała się nie do poznania, dla wnuka pozostała wprawdzie „bardzo odrapana”, ale jednak nadal „pożłocistą ikoną”.

Bibliografia:

Adamczyk Adam, *Strzępy dawnych przepychów*, „Tekstualia” 2007, nr 1, https://tekstualia.pl/files/f463cd30/adamczyk_adam-strzepy_dawnych_przepychow.pdf [dostęp: 2024/12/02].

¹⁷ W. Browarny, *Babcia odchodzi*, dz. cyt., s. 112.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże, s. 112–113. Kwestią dyskusyjną pozostaje, moim zdaniem, na ile *Lala* w te konwencje się wpisuje.

²⁰ Powieść Dehnela można uznać za literackie świadectwo istotnego wpływu wcześniejszych relacji na stosunek opiekuna rodzinnego do osoby cierpiącej na chorobę otępienną. Zob. K. Hess-Wiktor, *Doświadczenie relacji z osobą dotkniętą chorobą Alzheimera. Perspektywy opiekunów rodzinnych*, w: *Oblicza starości we współczesnym świecie*, t. 1: *Perspektywa psychologiczno-medyczna*, red. P. Brudek, S. Steuden, I. Januszewska, A. Gamrowska, Wydawnictwo KUL, Lublin 2015, s. 363–381.

- Beczek Jakub, *W blasku zakwitającej przeszłości*, „Studium” 2007, nr 3–4, s. 224–229.
- Bielas Joanna, *Pani Jowialska z Lisowa*, „Czas Kultury” 2007, nr 1–2, s. 199.
- Browarny Wojciech, *Babcia odchodzi*, „Odra” 2007, nr 3, s. 112–113.
- Cuber Marta, *Z sercem, bez ducha*, „Nowe Książki” 2006, nr 12, s. 50–51.
- Czyżak Agnieszka, *Na starość. Szkice o literaturze przełomu tysiącleci*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2011.
- Darska Bernadetta, *Gdy język ocala czas*, „Opcje” 2006, nr 4, s. 94–95.
- Dehnel Jacek, *Lala*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2011.
- Draaisma Douwe, *Dlaczego życie płynie szybciej, gdy się starzejemy. O pamięci autobiograficznej*, przeł. Ewa Jusewicz-Kalter, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2006.
- Dunin-Wąsowicz Paweł, *Nos księcia Konstantego*, „Lampa” 2006, nr 11, s. 64.
- Gralewicz-Wolny Iwona, *„O śmierci bez przesady”. „Lala” Jacka Dehnela*, w: *też, W cudzysłowie. O literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2016, s. 175–188.
- Hess-Wiktor Katarzyna, *Doświadczenie relacji z osobą dotkniętą chorobą Alzheimera. Perspektywy opiekunów rodzinnych*, w: *Oblicza starości we współczesnym świecie*, t. 1: *Perspektywa psychologiczno-medyczna*, red. Paweł Brudek, Stanisław Steuden, Izabela Januszewska, Anna Gamrowska, Wydawnictwo KUL, Lublin 2015, s. 363–381.
- Holewiński Wacław, *W poczekalni do śmierci*, „Wyspa” 2007, nr 1, s. 101–102.
- Jacek Dehnel, *Literackie.pl*, <http://www.literackie.pl/recenzje.asp?idautora=11&idtekstu=1003&lang=PL> [dostęp: 2024/12/02].
- Kaczorowski Aleksander, *Babcia Lala*, „Polityka” 2006, nr 41, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/ksiazki/194394,1,babcia-lala.read> [dostęp: 2024/12/02].
- Karpińska Helena, *Życie Lali przez nią samą opowiedziane*, wybór i red. Jacek Dehnel, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2017.
- Kędzierski Michał, *Dopełnienie bliższe i dalsze*, „Akcent” 2007, nr 2, s. 112–113.
- Kobiałka Agnieszka, *Struktura narracyjna w „Lali” Jacka Dehnela na tle współczesnych gier z konwencją*, „Konteksty Kultury” 2008, nr 4, s. 153–168.
- Marczak Ilona, *Ocalić dzięki opowieściom*, „Tygiel Kultury” 2007, nr 10, s. 230–232.
- Markiewicz Czesław, *Oddajcie mi moją Europę!*, „Pro Libris” 2007, nr 1, s. 153–155.
- Martuszeński Tomasz, *Pamięć autobiograficzna*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2005.
- Morzyńska-Wrzosek Beata, *Odmrażanie nie-swojej obecności. Redefiniowanie tożsamości w narracjach o demencji*, w: *Fragmenty dyskursu maladycznego*, red. Maciej Ganczar, Ireneusz Gielata, Monika Ładoń, Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2019, s. 127–143.
- Ratuszna Hanna, *Opowieść w kolorze sepii*, „Twórczość” 2007, nr 1, s. 110–112.
- Serkowska Hanna, *Co z tą starością? O starości i chorobie w europejskiej literaturze i filmie*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2018.
- Uniłowski Krzysztof, *Patyna a nie moda: kulturowa wartość literatury najnowszej*, „FA-art” 2011, nr 1–2, s. 45–54.

- Witkiewicz Katarzyna, „Bądź dobry, kochaj, starzej się z wdziękiem”: starość w utworach Jacka Dehnela, w: *Między literaturą a medycyną*, cz. 8: *Starość i inne problemy egzystencjalne w badaniach interdyscyplinarnych*, red. Elżbieta Flis-Czerniak, Dariusz Piechota, Grzegorz Wallner, Eugenia Łoch, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2014, s. 331–338.
- Witkiewicz Katarzyna, *Konterfekt pisarza: negocjacje wizerunku*, „*Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF. Philologiae*” 2014, t. 32, s. 47–78.
- Wysocki Grzegorz, *Z wysoka i niska: Ten potwór Jacek Dehnel*, <https://www.dwutygodnik.com/felieton/3599> [dostęp: 2024/12/02].
- Wysocki Grzegorz, *Z wysoka i niska: Ten potwór Jacek Dehnel (II)*, <https://www.dwutygodnik.com/felieton/3680> [dostęp: 2024/12/02].
- Zandberg-Malec Justyna, *Rzeka narracji. O „Lali” Jacka Dehnela*, „*Tekstualia*” 2007, nr 1, https://tekstualia.pl/files/cb9aae87/zandberg-malec-justyna-rzeka_narracji_o_lali_jacka_dehnela.pdf [dostęp: 2024/12/02].
- Zieliński Jan, *Powieść usłyszana*, <http://www.literackie.pl/recenzje.asp?idtekstu=1118&idautora=11&lang=PL> [dostęp: 2024/12/02].

Streszczenie

W artykule poddano interpretacji autobiograficzną powieść Jacka Dehnela *Lala*, traktującą o niezwykłej więzi łączącej wnuka z babcią i świadczącą o twórczym potencjale dialogu międzypokoleniowego. Wykreowanym przez Dehnela wizerunek babci Lali jest w istocie portretem podwójnym, prezentującym dwie różne babcie: żywiołową seniorkę, obdarzoną talentem do snucia barwnych opowieści, i niepodobną do dawnej siebie w wyniku postępującej demencji staruszkę, milczącą i nieprzeniknioną w swoich odczuciach. Zdaniem autorki, ukazując dwa kontrastowe oblicza starości, pisarz próbuje przezwyciężyć dojmujące poczucia obcości bardzo bliskiej osoby, która w wyniku choroby zmieniła się nie do poznania.

‘A Very Scratched Icon’: Grandmother’s Double Portrait in *Lala* by Jacek Dehnel

Abstract

In this article, Jacek Dehnel’s autobiographical novel *Lala* is interpreted as a story about the extraordinary bond between a grandson and his grandmother, demonstrating the creative potential of intergenerational dialogue. The image of Grandma Lala created by Dehnel is, in fact, a double portrait presenting two different grandmothers: a lively elder gifted with a talent for spinning vivid tales, and an old woman transformed beyond recognition by progressing dementia, silent and inscrutable in her feelings. According to the author, by depicting two contrasting faces of old age, the writer attempts to overcome the profound sense of estrangement from a very close person who has become unrecognizable as a result of illness.

Słowa kluczowe: starość, demencja, dialog międzypokoleniowy, powieść autobiograficzna, Jacek Dehnel

Keywords: old age, dementia, intergenerational dialogue, autobiographical novel, Jacek Dehnel

Elżbieta Sidoruk – doktor habilitowana, adiunkt w Pracowni Teorii i Antropologii Literatury w Instytucie Literaturoznawstwa Uniwersytetu w Białymstoku. Zajmuje się literaturą polską XX i XXI w. w perspektywie poetyki historycznej, a w szczególności zjawiskami takimi jak satyra, humor, groteska, parodia. Autorka książek: *Antropologia i groteska w dziełach Sławomira Mrożka* (1995); *Groteska w poezji Dwudziestolecia. Leśmian – Tuwim – Gałczyński* (2004); *Granice satyry* (2018), a także współredaktorka monografii: *Od poetyki przestrzeni do geopoetyki* (2012); *Geografia i metafora* (2014); *Przestrzenie geo(bio)graficzne w literaturze* (2015); *Geograficzne przestrzenie utekstowione* (2017) i *Poetyki doświadczenia przestrzennego* (2020). Redaktor naczelna półrocznika „Białostockie Studia Literaturoznawcze”.